

CZADEK

Listopad 2006

numer 3 (35)

cena: 0zł :)

XXVII L.O. im. Tadeusza Czackiego w Warszawie



OD NACZELNEJ

*Jak w kołowrotku bezwolnie się kręcę
Gubiąc wątek i dni*

(...)
Niech ktoś zatrzyma wreszcie świat, ja wysiadam...

Listopadowy numer Czadka powstał w trybie *need for speed* – mieliśmy ogromne opóźnienie z numerem październikowym, spowodowane trudnościami technicznymi, fizycznymi, psychicznymi, kumulującymi się w postępie geometrycznym od samego początku miesiąca. Padam na kolana i proszę Was o wybaczenie – mam nadzieję, że po tym „błyskawicznym” i „natychmiastowym” Czadku kolejnych problemów NIE BĘDZIE. Mówią, że nadzieja jest matką głupich, ale liczę na to, że ta mama mnie choć trochę kocha.

W tym zastraszającym tempie stworzyliśmy dla Was kilka luźnych artykułów – jako że poprzedni numer był zdominowany przez sprawy Szkoły. Artykuł reportażowy z Japonii, recenzja „Zakochanego Paryża”, felieton o „werteryzmie”, uczniowskie smuty Krzysia i comiesięczny abstrakcyjny humor w „Konewce”, a także subtelne, krótkie wprowadzenie w klimat zbliżającego się Festiwalu liczą na Wasze uznanie.

Chciałabym, aby lektura Czadka nr 35 sprawiła Wam przyjemność i stanowiła miłą odskocznnię od szkolnej rzeczywistości.

Mała

PS. Jeśli ktoś jeszcze żyje w nieświadomości, Czadek informuje, że konsulem została Marta Paszta z Piotrkim Greinerem. Obszerny wywiad z nowym samorządem jest w przygotowaniu, a dzisiaj - cenne autografy.

OD NACZELNEGO

Wciąż nic...

Wciąż nie ma śniegu. Stan szaroburości przedłuża się, a Warszawa wydaje się jeszcze bardziej paskudna, pozbawiona warstwy śnieżnego puchu, który zamaskowałby sterczące już od dłuższego czasu nagie gałęzie. Na plus można zaliczyć to, że temperatura jest znośna i sprzyja bezszalikowcom, bezrękawiczkom i długowłosym bezczapkowcom. Mimo to mam nadzieję, że zima pozwoli nam sobie przypomnieć o sobie i sypnie wreszcie śniegiem. Bo zima bez śniegu to jak lato bez słońca albo tydzień bez klasówki – czas stracony. Nie ma czym się rzucać, nie ma w czym się radośnie wytarzać, nie ma wirujących melancholijnie płatków (może to i dobrze). A na sztucznym śniegu jeździ się gorzej, bez porównania. Oby wreszcie spadł.

Zbliża się Festiwal, ale atmosfera ożywienia nie jest jeszcze wyczuwalna. Dopiero za tydzień Festiwal wyjdzie na korytarze, porwie uczniów i nauczycieli i zamieni naszą Szkołę w wielki teatr. Nie mogę się doczekać tego specyficznego klimatu i zawirowań w planie lekcji. A po Festiwalu raz, dwa, hop-siup i już święta. Nareszcie trochę czasu dla siebie, trochę odpoczynku od lekcji, dodatkowych angielskich, francuskich czy innych –kich, chwila na odsapnięcie i destresyzację przed maturą. Czas późnego wstawania, odgrzebania wiecznych książek Prawie-Skończyłem i Miałem-Już-Dawno-Przeczytać, grania na kompie, dobrego jedzenia i samych świąt wreszcie. A potem – największa impreza roku. Aż serce rośnie.

Ale póki co – wciąż nic. Jesień powoli pełznie do linii wiecznych mrozów.

Rafael



MAAMY KONSULA!

- wybory oczami pierwszoklasistki

kajoos

1. DZIEŃ PIERWSZY

Kampanie reklamowe.

Podejrzane kartki porzucane po całej Szkole. Zawierają bliżej niesprecyzowane treści. Teksty typu: „AM, Am, będzie mniam” są wszędzie. Po dokładnym zapoznaniu się stwierdzamy, że otwierają kawiarenkę.

2. DZIEŃ DRUGI

Oblężenia ciąg dalszy.

Tym razem na korytarzu pojawiły się osoby z koszulkami. Rozprzestrzeniają się w gwałtownym tempie. Wszyscy mają na sobie napis: „AM, Am – Asia i Monys na konsula”. Większość nic nie kapuje. Nikt nas nie poinformował, kim jest konsul. Czy my, pierwszoklasiści, zawsze jesteśmy pomijani?

3. DZIEŃ KOLEJNY

Konkurencja.

Przy wejściu do szatni, na schodach, pojawiają się plakaty wyborcze kolejnych osobników. Do gry wchodzi „Modzel i Witek” (poparcie Gandalfa Szarego budzi ogólne uznanie) & Krzyś (how sweet ;) i Jarek (przygnieciony wielkim znakiem wodnym Skrzosa – ech, to ego)

4. DZIEŃ NASTĘPNY

Kontratak.

Asia i Monys nie przestają działać. Dziewczyny szturmem ruszyły nawiedzać klasy. Tu – brawo! Jako jedyne przedstawiły nam swoje plany.

U snowboardzistów pojawił się cień nadziei... Jest szansa :D

5. DZIEŃ PRZED WYBORAMI

Cisza wyborcza.

Po 10.00 wszystkie informacje na temat kandydatów zniknęły. Jakoś tak pusto w Szkole. Nie wiemy, na kogo głosować. Kto się jak nazywa? Halo? Czy może mi ktoś coś powiedzieć? Nic... Cisza przedwyborcza.

6. DZIEŃ WYBORÓW

Chaos, panika.

Kolejki do wyborów jak po szynkę za komuny. Mija 10, 15 minut. Przerwa się kończy. Nareszcie dochodzę, praktycznie już się czołgam. – IB... - Legitymacja. – Zapomniałam... - Wracaj się. – O żesz...

7. OGŁOSZENIE WYNIKÓW

Z sumą (tu następuje duża liczba) punktów konsulem zostaje...

Nagle wybucha szal ogólnej radości i szczęścia. Wszyscy się cieszą, ja też. Tylko to naprawdę pech, że nie udało mi się dowiedzieć, kto wygrał...



HATURA 2006 - KWIATUSZKI

**Dla wszystkich tegorocznych maturzystów:
„przykłady zdań, zawierających różne typy błędów,
które tylko podczas pierwszej lektury mogą śmieszyć,
ale przede wszystkim smuć.”**

- ”Kłótnia przerodziła się w bójkę i była troszkę śmieszna, ale doskonale idzie przyznać racje Antkowi i Hance, ale czy było potrzebne przy tym obrażanie innych.”
- ”Szekspir w dramacie „Makbet” ukazuje postać Makbeta, która jest zakłócona przez jego żonę Lady Makbet.”
- ”Najważniejszym celem była Jagna, która była kolejnym trofeum, jednak potomstwo Boryny sprzeciwiło się temu.”
- ”Szargany nerwami zmienia się w zwierzę.”
- ”Kłótnia u Borynów, jak każdy konflikt, zaczęła się na ziemi, a skończyła na kobiecie.”
- ”Jagna zostaje wywieziona z gnojem na obornik.”
- ”Hanka zaczęła ryczeć z tego powodu, że ją nie chcą poślubić.”
- ”Jagna nie jest w stanie zapanować nad czysto fizjologicznym aspektem natury.”
- ”Żona uderza w czuły punkt Makbeta.”
- ”Antek był zadłużony w Jagnie a swoją żoną pomiałał.”
- ”Dzień Boryny mijął od rana do wieczora.”
- ”Narrator współżył z wiewiórką, a ona robiła co chciała.”
- ”Boryna grzebał pogrzebaczem w głowie aż skry leciały.”
- ”Borynie spadały ciągle włosy ze złości na oczy.”
- ”Prawie każdy bohater utworu chciał mieć najpiękniejszą samicę w stadzie – Jagnę.”
- ”Antek i Hanka to woły pracujące u Boryny.”
- ”Bohatera zaskakuje przepowiednia dotycząca jego przyjaciela Banka. Mówiła ona o tym, że będzie on płodził dzieci Makbetowi.”
- ”Antek ma w żyłach krew swego ojca.”
- ”Makbet zapytał ją, że jakby chybili to co wtedy? Lady Makbet kazała mu obserwować swoje męstwo, to na pewno nie chybią.”
- ”Jak go Antek wkurzał, to Boryna się unosił.”
- ”Ojciec, gdy usłyszał te słowa był zły, uderzył spojrzeniem w Antka, nic nie odrzekając usiadł przed kominem i nerwowo działał pogrzebaczem w głowie.”
- ”Głównymi bohaterami „Chłopów” są Boryna, syn jego Antek, żona Antka – Hanka oraz jej matka – Kowalska.”
- ”Dramatyczność sceny ukazana jest, gdy ojciec dusi swojego zakrwawionego syna na podłodze.”
- ”Matka dbała o Jagnę, nie pozwalała pracować w polu, przez to stała się roznieńczona i zapatrzona w siebie. Bardzo często lubiła puszczać się z obcymi mężczyznami.”
- ”Hanka wyzywała Jagnę od, za przeproszeniem, kurtyzan.”

- ”Antek tak miał wyczerpany organizm, tak krwawił, że już brakowało mu krwi”
- ”Morał jest taki z tych dwóch sztuk Wiliama Szekspira, że nie warto się zabijać z miłości do ukochanej i odwrotnie, bo i tak to nic nie pomoże i nie wskura.”
- ”Wiewiórka uzbierała sianko i wsadziła w intymne miejsce, czyli dziuplę, którą wcześniej wyczyściła.”
- ”Innym tragicznym bohaterem dramatu antycznego jest Edyp z powieści Juliusza Słowackiego „Antygona” opublikowanej 320r.p.n.e.”

Podsumować to można jedynie słowami Jana Zamoyskiego:

”Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”

źródło: joemonster.org



JUZ ZA ROK HATURA...

To będą smutne rozważania moje na temat ponurych wydarzeń, których świadkami będziemy już niedługo. Płynnie powiązane z ponurymi wydarzeniami, których świadkami byliśmy w dniach 15 – 17 listopada. Tak, mowa o próbnym maturach z punktu widzenia drugoklasisty. Czyli „jeszcze półtora roku... tylko półtora roku?!”.

Przerażająco smutne jest to, jak niepozorne wydają się nam matury na półtora roku przed. Skupiamy się raczej na szczęściu z drobnych przyjemności (bo możemy dłużej pospać i pójść do kina, i w kinie z innymi klasami i młodszym rocznikiem pointegrować się trochę...) niż na przyczajonej gdzieś w podświadomości smutnej refleksji: za rok to my będziemy na ich miejscu! Za rok to nasza ciężka praca, nasz wysiłek intelektualny będzie pretekstem do wyzwolenia z łańcucha szkolnej etykiety młodzieży, oszalałej ze szczęścia! I cóż nam przyjdzie z kina, w którym byliśmy rok temu?

Czy będziemy pamiętać imię choć jednego bohatera? Czy choć jednemu z nas pozostanie w głowie przyjemne wspomnienie grania na komputerze do trzeciej (bo przecież wstać można później...) albo jazdy mniej zatłoczonym autobusem? I wreszcie, być może nawet w tym samym momencie, stawiam na koniec wakacji – wreszcie na nas, przyszłorocznych maturzystów, padnie blady strach i zgodnie zadamy sobie pytanie: „czy – zamiast iść do tego nieszczęsnego kina rok temu, zamiast grać w tę idiotyczną gierkę – czy nie powinienem był lub nie powinienam być uczący się wtedy do matury?”. I to będzie przełom.

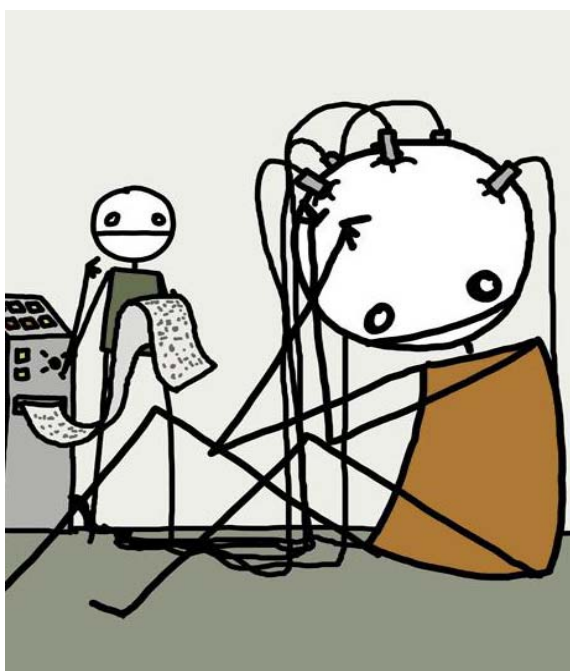
SMUTY

Cofając się pamięcią, znajdować będziemy coraz więcej zmarnowanych godzin. Na przykład tego sierpniowego poranka zamiast iść na plażę powinnam była uczyć się do rozszerzonej historii, a bardziej niż kawa z przyjaciółką z pewnością pomogłaby mi powtórka romantyzmu. I tak dalej. W nieskończoność. Przeskakując całą drugą klasę (ileż niepotrzebnych postojów na przystankach, żeby dokończyć rozpoczętą w drodze rozmowę!), całą pierwszą klasę (i ten obóz integracyjny czyli zmarnowany tydzień, bo przecież mogłam się uczyć, uczyć, uczyć...), może nawet gimnazjum. Może faktycznie już w gimnazjum powinniśmy rozpocząć samodzielne przygotowania, chociaż kto, mając 14 lat, jest w stanie powiedzieć, na jaki kierunek studiów chce zdawać...?

Jestem pewna, że każdego z Was, chłopcy i dziewczęta roczników '89 i '90, ogarnie któregoś dnia paniczny strach i w przypiływie czarnego humoru dołączycie do grona tematycznego „nie zdam matury! Pójdę kopać rowy”, o ile jeszcze istnieje. Póki co jednak – spokojnie. Cieszymy się dłuższym snem i wyjściem do kina na gorzko-słodką, bardzo francuską tragikomedie romantyczną (o której szanowna redaktorka naczelna pisze kilka stron dalej). A za rok, szukając naszych nazwisk na listach, pamiętajmy – robimy to dla nich, tych młodszych, by - tak, jak my - cieszyli się odrobiną wolności.

A gdybyście, młodszy, mieli jakieś wątpliwości czy wykorzystywać wolny czas na umacnianie relacji międzyludzkich czy na naukę, śpieszę z zapewnieniem – z Czackim i tak zdacie maturę, czego byście nie robili.

Am



Chciałem napisać recenzję. Ale nie dali. Więc, co mam zrobić, będę pisał głupoty. W końcu nic nie idzie mi równie dobrze, jak to...

Podzielę się z Wami, Kochani Czytacz, swoimi jakże fascynującymi spostrzeżeniami na temat żywota pędzonego w naszej Placówce, z punktu widzenia mojego, czyli średnio rozgarniętego głowo-reszto-noga, który, jak zauważyłem sam i z pomocą koleżanki Anny J., od dłuższego czasu wygląda, jakby go przepuszczono przez prasę drukarską, bęben maszyny rodem z Totolotka, bazarową krajalnicę do połędwicy sopockiej i bezdotykową myjnię samochodową. Zapewne zżera Was, rozsadza i nie pozwala usiedzieć na ... miejscu ciekawość, jakież są przyczyny takowej dewastacji mojego organizmu. Otóż jest to nic innego, jak nadmiar wszelakich Obowiązków, Powinności i Zadań do Wykonania, których mnogą obfitość zapewnia nam Program Nauczania. Bezsenne noce, spędzone na cierpieniu z młodym Werterem, walce z parabolicznym wykresem funkcji kwadratowej, przyswajaniu dziwnych reguł, rządzących martwym językiem Marka i Julii z Czytanki, bądź też wypełnione czystym stresem na temat przyszłego dnia w Czackim działają wręcz oszałamiająco, powodując ubytki w aparycji, powłóczysty ruch po korytarzach, obniżenie się poziomu wrodzonej elokwencji, oraz swojego rodzaju romantyczną bladeść lica.

W ostatnich tygodniach naszego żywota, przynajmniej w kwestii porannego wstawania, nastąpiła lekka pozytywna anomalia dla uczniów klas pierwszych i drugich, spowodowana bezlitosnym ciemieniem pozostałej części populacji Czackiewiczów przy pomocy próbnych matur. Podczas gdy nasi starsi koledzy dawali brawurowe popisy erudycji, my odsypialiśmy ostatnie dni (/tygodnie/miesiące), lub też wybywaliśmy na spotkania z kulturą, sztuką, pizzą itp. Cóż, w końcu na nas też kiedyś przyjdzie pora...

Jednakże, jak uczy wykres sinusoidy, za każdą górką znajduje się dołek. Tak więc po niemal feryjnym zakończeniu tygodnia i przeuroczym weekendzie, nadszedł Poniedziałek, a wraz z nim powrót do Rzeczywistości w Czackim. Wszyscy wiedzą jaka jest Rzeczywistość w Czackim, więc nie będę się na ten temat rozpisywał, zwłaszcza że już i tak zasmęciłem Was zapewne do stanu bliskiego śmierci klinicznej... Na długo wyczekiwany koniec zamieszczę więc scenkę rodzajową, stanowiącą podsumowanie moich frustracji.

Drogi Czadku!

Mam 17 lat i jestem uczniem LO im. Stanisława¹ Czackiego.

Pomocy!!!

Desperat

Drogi Desperacie,
Rozumiemy, że jesteś śpiący. Idź do łóżka, a jutro zgłoś immunitet.

Albo napij się kawy.

Pozdrawiamy!

Redakcja

~krzywho

¹ Tak powiedziało MTV, to tak piszę, nie?

JAPONIA

Nie co dzień nadarza się okazja, by ujrzeć świat znany dotąd tylko z podręczników szkolnych i filmów. Nie co dzień można zasmakować tego, o czym tylko słyszymy. Nie co dzień inny kontynent staje przed nami otworem (a z nim kraina pełna wszystkiego, co nowe i dotąd nieznanne). Japonia, kraj kwitnącej wiśni, to miejsce, które mogłam niedawno odwiedzić, i była to z pewnością przygoda warta zapamiętania, przygoda na całe życie.

Chyba warto przecierpieć 15-godzinną podróż, by ujrzeć w końcu Japonię. Wraz z moją grupą wylądowaliśmy na lotnisku w japońskim mieście Nagoja, skąd przetransportowano nas do leżącego w promieniu 50 km miasta Hamamatsu, słynnego z corocznego festiwalu latawców. Niestety, nie było nam dane go obejrzeć, albowiem odbywa się w maju, a my odwiedziliśmy to urokliwe miasteczko zaledwie w październiku. Nie byliśmy nastawieni na rekreację i zwiedzanie...od początku wiedzieliśmy, że czeka nas ciężka praca, a – co za tym idzie - wstawanie o 6 rano. Należy dodać, że czas w Japonii wyprzedza nas, Polaków, o 7 godzin, tak więc wszystko działa się jakby „szybciej”.

Przylecieliśmy do Japonii, by zapoznać tamtejszą ludność z kulturą polską poprzez śpiew, taniec i teatr. Wraz z koleżanką zostałyśmy przydzielone do japońskiej rodziny, z którą miałyśmy spędzić tydzień. Mieszkaliśmy u nich, a oni traktowali nas przez ten krótki okres czasu jak kogoś „swojego”. Pamiętam, że to, co zdziwiło mnie na samym wstępie, zaledwie gdy wsiadłam do ich wielkiego samochodu, to to, że drzwi nie tylko otworzyły się, ale i zamknęły zupełnie same. „No, no...Japonia” - pomyślałam. Parę dni później nie dziwił mnie już komputer pokładowy, GPS-elektroniczne toalety, gdzie można sobie zmieniać dźwięk spuszczonej wody. Przyzwyczaiałam się też do tego, że codziennie na śniadanie, obiad i kolację dostają ryż, mleko, krewetki, zupę „miso” lub grzyby, jednak brakowało polskiego schabowego czy kanapki z szynką. Człowiek potrzebuje próbować nowych rzeczy, zarówno smaków, jak i obyczajów, ale w tym wypadku... jedzenie wolałam polskie.



Życie w Japonii toczy się o wiele wolniej, samochody nie jeżdżą szybciej niż 50km/h, a młodzież jeździ do szkół na rowerach. Należy dodać, że temperatura przewyższała tam często 20 stopni, co - jak na październik - zdawałoby się nieco zaskakujące. Występowaliśmy w japońskich szkołach, najpierw w elementary school (podstawówka), potem junior high school (powiedzmy polskie gimnazjum) i high school (ogólniak). Gdy cała szkoła zgromadziła się na sali gimnastycznej, widzieliśmy jedynie morze czarnych głów... Można by nawet powiedzieć, że wszyscy byli identyczni. Obowiązkiem każdego japońskiego ucznia jest -przychodząc do nowej szkoły - wybrać sobie instrument i uczyć się na nim grać. Najlepsi wybierani są do szkolnej orkiestry, której niejednokrotnie mieliśmy okazję słuchać. Uczniowie mogą również tworzyć trupy, grające na bębnach, czyli „Kaiko”.

Zabierano nas na lekcje kaligrafii, origami, matematyki i geografii. Na jednej z lekcji oglądaliśmy (wraz z japońską młodzieżą) film o Oświęcimiu. Wówczas wielu z nas zbliżyło się do swojej Ojczyzny... odezwało się w nas poczucie jedności kulturowej. Nie wiem, czy japońskie dzieci rozumiały tę historię, ale my na pewno zapamiętamy tę lekcję na bardzo długo.





Moda japońska nie jest bardzo charakterystyczna, każdy nosi się inaczej. Muszę przyznać, że, tak naprawdę, nie zrobiła na mnie żadnego większego wrażenia. Jedyne, na co zwróciliśmy uwagę, to fakt, że wiele japońskich kobiet nosi wysokie buty, wszystkie na bardzo wysokich obcasach, na których (trzeba to powiedzieć) chodzą dość nieumiejętnie... Do wad ich wyglądu zalicza się, że mają niezwykle krzywe nogi. Jest to zapewne spowodowane tym, jak siedzą, albowiem żadna z nich nie słyszała pewnie o siedzeniu po „turecku”. Cóż, jednak prawda tkwi w tym, że to polskie kobiety są najpiękniejsze ☺

Japoński krajobraz jest niezwykle piękny: wiele gór i lasów, szczególnie bambusowych. Mieliśmy możliwość obejrzeć Fuji, skąd każdy z nas zabrał niezwykle wspomnienia, parę kamyków i katar, albowiem raczej nie zareagowaliśmy na słowa „ubierzcie się ciepło, bo tam jest bardzo zimno”. Jednak, w ogólnym podsumowaniu, wyprawa na Fujijamę była bogata i urokliwa.



Japończycy wbrew wszelkim przekonaniom prawie w ogóle nie posługują się językiem angielskim, więc dano nam do dyspozycji słowniki z podstawowymi wyrażeniami japońskimi i gestykulacją. Trzeba przyznać, że to ostatnie było szczególnie zabawne. Oczywiście, wykorzystywaliśmy często tę barierę językową i udawaliśmy, że nie rozumiemy, kiedy coś było nam nie na rękę. Ludzie w Japonii są bardzo przyjemni, spokojni (gdy trzeba), ale mają poczucie humoru. Mialiśmy z koleżanką możliwość mieszkać w rodzinie z kolegą Japończykiem, który był w naszym wieku. Dzięki temu mogliśmy się dowiedzieć o japońskiej młodzieży o wiele więcej, niż dowiedziałby się zwykły turysta czy cudzoziemiec.

Wyprawa do Japonii to niezwykła przygoda. Nasza szczęśliwa dwudziestka, która miała możliwość odwiedzić ten kraj, na pewno zapamięta ją do końca życia. Po powrocie zrozumiałam, że warto zwiedzać świat, ale jednak - choć wszędzie dobrze, to w domu...najlepiej.

kocyk

PARIS, JE T'AIME

„Ten film jest jak okno wystawowe, w którym odbija się na nowo mityczny Paryż, który ucieka od swego pocztówkowego oblicza” Ciné Live



Oprowadzono mnie po osiemnastu dzielnicach Paryża poprzez 18 pięciominutowych nowelek, pokazujących współczesne miasto miłości. „Zakochany Paryż” to niezwykle projekt filmowy, ukazujący Paryż jako miasto miłości. Nastrojowy, kapryśny, dramatyczny. Przekonująco prawdziwe historie - nie tylko według romantycznego przepisu na miłość, w którym mieszają się wino, kafejka na

Montmartre i czerwone usta Amelii.

Paryż to najbardziej „filmowe” miasto Europy. Pomysł projektu producenckiego wydaje się zatem samograjem: nic prostszego pozwolić opowiedzieć o tym *city* najlepszym reżyserom w kinematograficznej branży, zatrudnić gwiazdy i poskładać to w pełnometrażowy film. *Bien sur*, jak to zazwyczaj w przypadku „pewniaków”, nie można wykluczyć, że - zamiast fascynującego portretu miasta - dostaniemy sentymentalnego produkcyjniaka. Dlatego z ogromną przyjemnością donoszę, że *Zakochany Paryż* to film nowelowy na najwyższym poziomie.

Dwudziestu zaproszonych do udziału w tym projekcie reżyserów stworzyło pięciominutowe nowelki, opowiadające o Paryżu. Wszystkie krótkometrażówki łączy, oczywiście, miasto, ale i temat przewodni - miłość nad Sekwaną (co prawda, polskie tłumaczenie tytułu francuskiego, *Paris, je t'aime*, gubi kontekst miłosnego wyznania, którego adresatem jest Paryż właśnie, lecz i tak dość zgrabnie oddaje „ducha” filmu). Cała reszta to spojrzenia autorów. Mamy więc w *Zakochanym Paryżu* szukających miłosnych przygód turystów, ludzi, którzy miłość znaleźli, i ludzi, którzy ją stracili. Mamy Paryż jak z przewodników oraz Paryż emigrantów. Oglądamy zabytki i szare, betonowe blokowiska. Razem z twórcami filmu odbywamy swoistą podróż po mieście, po rzeczywistości i mitach, budujących jego legendę. Wszystkie nowele (i te świetne, i te mniej udane) tworzą jednak całość, która na końcu pozostawia jak najlepsze wrażenie. To niewątpliwie zasługa pomysłodawców, decydujących o ostatecznym kształcie filmu. Seans *Zakochanego Paryża* to dawka wzruszeń i dobrej zabawy. Filmowe puzzle dla wielbicieli dobrego kina.

„... zrobiło mi się jednocześnie radośnie i smutno. Poczulałam, że żyję. Właśnie wtedy zakochałam się w Paryżu”. Polecam.

TWÓRCY O FILMIE

GURINDER CHADHA: Wnoszę do tego filmu brytyjsko-indyjską wizję tego, co widzę wokół siebie tu, we Francji. Co to znaczy „być Francuzem”, kto decyduje, jaka jest, a jaka nie jest kultura francuska... Gdy pojawiła się okazja zrobienia filmu w Paryżu, najbardziej interesującym dla mnie tematem był temat czadoru i dziewcząt, które chcą lub nie chcą go nosić z własnego wyboru. Nie jest rolą państwa decydować, co można nosić, a co nie. Chciałam zrobić film, który byłby wyrażeniem opinii na ten temat. Mam szczęście, że w 5 dzielnic jest meczet, choć o tym wcześniej nie wiedziałam.

RICHARD LAGRAVNESE: Uwielbiam francuskie kino. Dali mi jako miejsce zdjęć Pigalle... Zobaczyłem te wszystkie neony, sex-shopy i nocne życie... a potem ten cichy, romantyczny zakątek. Taki kontrast podsunął mi pomysł, jak napisać coś słodko-gorzkiego, coś, co jest jednocześnie zabawne i poważne. Kobiety i mężczyźni mówią innymi językami, kiedy zaczyna się temat miłości i seksu. Miałem tylko dwie noce i kręciłem bez przerwy. Zdjęcia na Pigalle są trudne, bo bary są otwarte do 5 rano, a paryżanie lubią się zabawić; kiedy widzieli, że kręcę, wrzeszczeli albo podkrecali muzykę, więc trochę to zajęło.

CHRISTOPHER DOYLE: To się dzieje w Chinatown, w Paryżu. Ci ludzie są Chińczykami, ale angażują się w życie społeczności miasta. Może się wydawać, że się izolują, że są inni, ale jest przestrzeń, w której się spotykają. Ścieranie się różnych światów to dziś paradoks. Ten film jest dla mnie ważny, bo celebrować inność, różnicę.

ALEXANDER PAYNE: Inne dzielnice mają swoją specyfikę. 14 dzielnica jest interesująca właśnie dlatego, że jest pozbawiona specyfiki. Nie mam żadnych przyjętych z góry pomysłów na to, jaki powinien być mój film. Po prostu dużo spacerowałem po tej dzielnicy i mam nadzieję że moja nowela zafunkcjonuje jako historia, ale również jako krótki dokument o „Czternastce”. Główne warunki projektu brzmiały: historia o miłości, która dzieje się w jednej, określonej dzielnicy. I pomyślałem sobie: „Bardzo dobrze. Zobaczmy, jak to będzie”. W pewnym sensie historia, którą wybrałem, posłużyła za pretekst do zrobienia dokumentu. Fajnie jest robić krótkometrażówkę. Film, w którym liczy się każda klatka, każde słowo jest ważne.

WES CRAVEN: W dużej mierze chodziło o wycięcie wszystkich pauz z dialogu. Większość aktorów, kiedy mówią, robi między słowami strasznie długie pauzy. Kiedy powiedzieli mi, że 20-ta dzielnica nie jest jeszcze „zajęta”, powiedziałem: „Świetnie! Tam jest duży cmentarz”! To wspaniałe miejsce, doskonała lokalizacja dla filmu, który chce pokazać wielopoziomą perspektywę spojrzenia na życie.

PRZYDATNE LINKI

VINZENO NATALI: Nie mogłem uwierzyć, że zagra w moim filmie, dopóki się nie pojawił. Pomyślałem: „coś się stanie”. On (Elijah Wood) ma tak niezwykłą twarz... Od początku wiedziałem, że będzie właściwą osobą.

Najlepsze w *Zakochanym Paryżu* jest to, że spełnia moje najbardziej występne pragnienia. Producenci byli bardzo otwarci, pozwolili mi robić, co chciałem. A ja pofolgowałem sobie. Chciałem zrealizować moją największą nastoletnią fantazję o pięknej kobiecie-wampirzycy. Ale kiedy ma się do dyspozycji 5 minut, odniesienia pop-kulturowe są po twojej stronie, bo jest tak mało czasu na ustanowienie akcji i wyznaczenie reguł. Jeśli publiczność ma już jakieś z góry ustalone skojarzenia, dotyczące wampirów i całej ich mitologii, to jest bardzo pomocne.



TOM TYKWER: Nie wybrałem królowej z *Gwiezdnych wojen*, wybrałem najbardziej olśniewającą aktorkę w tym przedziale wiekowym, która chodzi po ziemi. Pomyślałem o tej postaci i w moich oczach była to Natalie Portman. Ona w swojej pracy naprawdę chce odkrywać, szukać. A jej postać, Francine, to dziewczyna, która bardzo chce doświadczyć czegoś, co będzie poza granicami, w obrębie których dorastała

Pięć minut - to trudne. Najtrudniej jest „jednym pociągnięciem pędzla” zbudować postacie. Chciałem zrobić film o ludziach, o dwóch osobach, które są ze sobą emocjonalnie związane, są w skomplikowanym związku. To jedyny sposób, żeby mnie zainteresować krajobrazem czy miastem – kiedy mogę wpleść je w narrację o osobach. Mój punkt widzenia na to miasto zależał w stu procentach od faktu, że jedna z moich postaci jest niewidoma i stara się zapamiętać historię miłosną, jak również od tego, że mam do dyspozycji energię kobiety, która jest taka śliczna i kochana. Starłem się taki sposób myślenia przenieść na domy, ulice, ludzi, samochody.

JOEL I ETHAN COEN: Było coś perwersyjnie interesującego w tym, że mieliśmy zrobić coś o Paryżu w metrze. Jedyne kawałkiem miasta, jaki widzimy, jest... mapa w przewodniku.

FREDERIC AUBURTIN: Gerard Depardieu i ja współreżyserowaliśmy jedną z części *Zakochanego Paryża*: „Dzielnice Łacińską”. To była prawdziwa przyjemność. Stworzyliśmy nawet drugoplanową rolę właściciela restauracji specjalnie dla Gerarda. Zdecydowałem się kręcić w Rostand Cafe, by nawiązać delikatnie do Cyrana de Bergeraca. Bardzo udany i wesoły plan. To było, jak dotąd, moje najlepsze reżyserskie doświadczenie.

o Paryżu (po angielsku)

<http://www.paris.org/>

o Paryżu (po polsku)

<http://www.miastaeuropy.pl/paryz.php>

ostatnio we Francji:

<http://serwisy.gazeta.pl/swiat/0,34209.html>

francuskie radio:

<http://www.comfm.com/radio/>

<http://www.ckoi.com/radioflash/radioplayer.php>

(to drugie osobiście polecam)

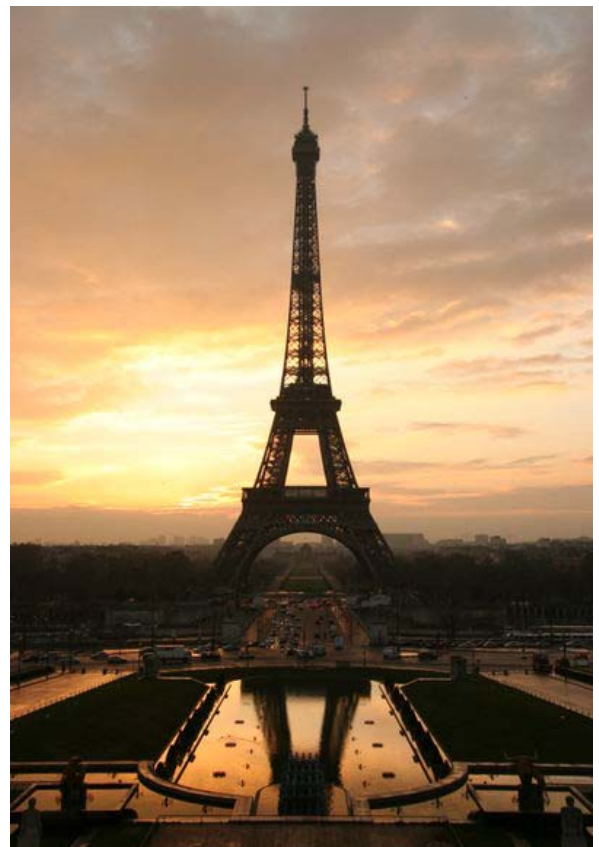
jak dojechać do Rue St.Jacques w Lyonie?

<http://www2.mappy.com/>

więcej :

<http://forum.gazeta.pl/forum/71,1.html?f=10129>

Mam nadzieję, że udało mi się Was zainteresować.
Mała :)



NA PLUTONIE...

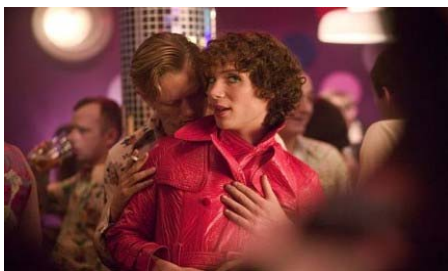
Oto małe miasteczko gdzieś w Irlandii, na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. A oto Patryk. Patryk jest podrzutkiem, znalezionym pod drzwiami plebanii. Patryk od samego początku sprawia kłopoty swojej macosze i przyszywanej siostrze – zamiast grać w piłkę, woli podkraść im z szafy sukienki i buty na obcasie, nie stroni też od tuszu



do rzęs czy szminki. Z biegiem lat Patryka coraz bardziej męczy pragnienie odnalezienia matki, która swego czasu pracowała na plebanii jako gosposia i której niezwykle czarowi uległ sam proboszcz (prawdopodobnie przez jej niezwykle podobieństwo do aktorki Mitzi Gaynor). Owocem tego fatalnego zauroczenia, jak się później dowiadujemy, jest nasz główny bohater. Kiedy

dowiaduje się, że ktoś widział jego matkę w Londynie, ucieka z miasteczka, by ją odszukać. Tutaj rozpoczyna się jego wędrówka przez szalone lata siedemdziesiąte, a transformację Patricka w Patricię „Kicię” Brady oglądamy na tle walki o niepodległość Irlandii Północnej.

„Śniadanie na Plutonie” można z powodzeniem nazwać „Kandydem dwudziestego wieku”; i film Neila Jordana, i powiastka filozoficzna Woltera traktują o dążeniu do celu (odnalezienie ukochanej kobiety) i – dzięki niebywałemu optymizmowi – umiejętności wyjścia z każdej, nawet najgorszej sytuacji.



„Kandyd” jednak jest zabawny, a „Śniadanie na Plutonie” przygnębia mimo happy-endu. Może to dlatego, że nieprzystosowanie do życia i naiwność Kici obudziły we mnie matczyne odruchy...? A może po prostu żał było patrzeć na kolejne niepowodzenia posiadacza tak pięknych, wielkich, niebieskich oczu?

„Kandyd” jednak jest zabawny, a „Śniadanie na Plutonie” przygnębia mimo happy-endu. Może to dlatego, że nieprzystosowanie do życia i naiwność Kici obudziły we mnie matczyne odruchy...? A może po prostu żał było patrzeć na kolejne niepowodzenia posiadacza tak pięknych, wielkich, niebieskich oczu?

Postacie drugoplanowe to też kawał dobrej roboty. Przez 135 minut poznajemy między innymi lidera zespołu The Mohawks, Billy’ego Hatcheta, pierwszą i jedyną miłość Kici; wyjątkowo uprzejmego brytyjskiego detektywa czy mrocznego iluzjonistę Bertiego (Stephen Rea). Razem z głównym bohaterem wprowadzają nas w żywy, pulsujący rytm Londynu, „miasta, które nigdy nie zasypia”, i sprawiają, że „Śniadanie na Plutonie” na długo pozostaje w pamięci.

Gorąco polecam. Panom ze względu na współczesną interpretację Kandyda i okazję do chwili zadumy nad problemem terroryzmu, nietolerancji, poszukiwania własnej tożsamości etc. Panie do powyżej wymienionych powodów mogą doliczyć jeszcze te piękne, piękne, piękne, niebieskie oczy.

Am

KONEKKA
- DAWKA HUMORU
ABSTRAKCYJNEGO

(przy ogólnym zatraceniu sensu, bezsensu i w ogóle wszystkiego)

odcinek pt.

„BURACZANE REFLEKSJE”

Witam.

Dzisiaj pogoda, jak w mordę strzelił i zapomniał wyłączyć gaz. Czerwonawe klącza samochodów spelzają jezorami lodowcowymi z morskich odmętów, tylko po to, aby stwierdzić bezsensowność istnienia równoleżników. Młode kalmary radośnie smażą się w farbie olejnej, zanadto nadstawiwszy uszu na chrzęszczenie pasatów w zwieraczu koziorożca. Nikt nie jest w stanie stwierdzić, czy wkładanie rąk do nocnika może wyleczyć nadwątłony kręgosłup moralny. To doprawdy zabawne, że niewielka asfaltowa plamka na kapslu od piwa może sprawić tyle radości młodym antylopom gnu. A co na to nasz ulubiony kardiolog, Gustaw?

- Wydaje mi się, że zażywanie kostek odświeżacza do toalet Domestos po każdym posiłku, drogą dożylną, ma się rozumieć, może wpłynąć korzystnie, a nawet zlikwidować zagrożenie zdrowia w przypadku niespodziewanego ataku plarfusa.

Dziękujemy za tę pouczającą wypowiedź.

- Twojej stryjence również.

Mhm, pozdrów młode obwarzanki.

Przejdźmy więc do rzeczy. Ostatnimi czasy Światowa Organizacja Badań Przedramienia odkryła zdumiewającą prawidłowość. Otóż, trzęsienia ziemi na Księżycu mogą być spowodowane dzikimi wybrykami bizonów w batonikach Milky Way. Naukowcy z całego świata zastanawiają się, dlaczego sami na to nie wpadli, po czym, w celu uniknięcia dalszych niepowodzeń, zderzają się ze sobą czołowo.

Będziemy bowiem na bieżąco informowani o rozbudowie kolei żelaznej w mikroskopowych metropoliach, przewyższających nas cywilizacyjnie, płazińców. Kto żyw, niech czmycha na swych nibynóżkach daleko w świat, jeśli miłe mu jego pasztetowe krokieciki. A teraz najwyższy już czas zapowiedzieć początek swojej egzystencji. Czy-cztery i już! Nic nie bolało, a to tylko dwie kalorie! Polecamy zabieranie ze sobą prowiantu w glinianych torbach na ramię, ewentualnie kałamarzach o wąskotorowych, za przeproszeniem, jamach ustnych. Choć to oczywiste, powtórzę: przenigdy nie należy karmić wycieraczek samochodowych żwirem, gdyż ten jest dla nich wielce ciężkostrawny i doprowadza je do białej gorączki, zakończonej zwykle niezwykłym przestraczem pobliskich makówek. Nogi za kołnierz i jazda jazda, biała gwiazda!

Wydaje mi się, że po drodze zaginął ogólny sens wyводу. Gdyby ktoś go zobaczył, albo chociaż podrapał się po podpasze, uprzejmie proszę o nieszczypanie gołębi, lecz wysyłanie SMSów na numer będący wartością funkcji $\max(3x^2+8; \operatorname{sgn}(x-4)+1,5)$, podzieloną przez pierniczki alpejskie z polewą maślaną.

Ćśś... To nie karzeł wiktoriański... To SZAMBO! Nikt nie oprze się babcinym ogóreczkom! Ha ha ha!

Ach, tak, mieliśmy nie zamieszczać treści reklamowych... Dobrze więc, życzymy państwu szczęśliwego lądowania i obfitych zbiorów łabędziego pierza.

krzywho

ELEKACJA

Przedmowa autora: W dzisiejszym programie bajka dla dzieci z Czackiego, by wiedziały, że gdzieś tam, w dalekim świecie, istnieją jeszcze źli nauczyciele...

Chcąc być widzem krwawych rzezi,
Audytorem dzikich jęków,
Belfer siedzi.
Przed nim uczniowie w stanie skrajnych lęków,
Cisza, że słyszałbyś muchę,
Aż student narobił w pieluchę.

Pan znak dał ręką, zaczęto egzamin,
Ozwały się szloch; niejeden pergamin
Zalewa się łzami.
Profesor czoło
Unosi ponad uczniami
Wokoło
I paszczę wydarł straszliwie,
I groźnie zatrząsł łysinę,
Uderzył jednego w ciemię,
Obalił ucznia na ziemię.

Pan skinął znowu,
Klasa trwogą zamiera.
Szybkimi kroki, chciwy połowu,
Sprawdziany zbiera.
Truchleje gromada,
On kłami błyska,
Z klasy wypada,
Dziennikiem ciska,
Szkolę dokoła obiega,
Topiąc pęk swych kluczy,
Aż klozet buczy,
Tymczasem mdleje kolega.

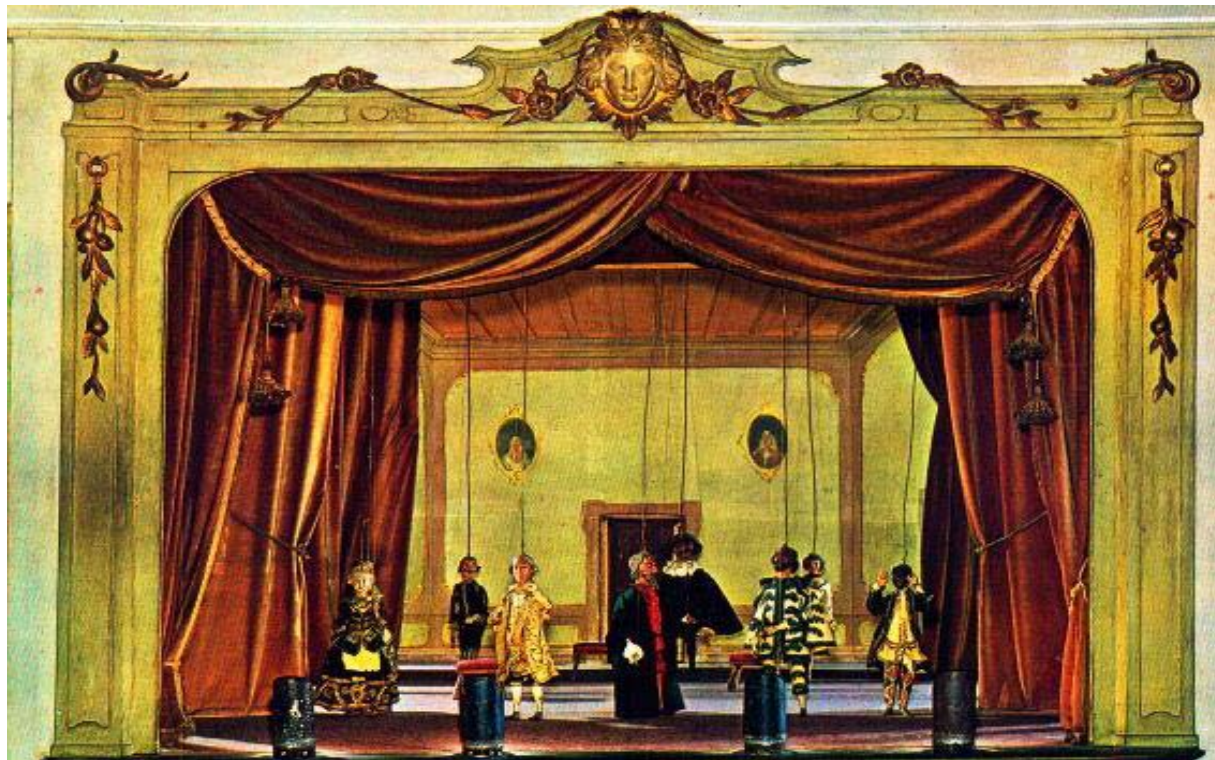
Wrócił pan znowu,
Znow klasa zamarła
I najchętniej do schronu
By się najszybciej przedarła.
Łakoma boju, jak na kęs jądła
Belfrzyna na ucznia wpadła.
Już mu daje ciężkie zadanie,
Już mu się widzi łajanie.
Wtem student czerep podnosi,
Na tablicy coś pisze.
"To niemożliwe!" – pan głosi,
Wybiega...za mordem dysze.

Już myślą wszyscy, że są bezpieczni,
Że przepadł belfer uparty.
Wtem wpada z powrotem, nie w głowie mu żarty
I trwożą się znow podopieczni.

Profesor wściekle drze się do klasy:
"Teraz będziecie mi po tysiąc razy
Na tej tablicy pisać wyrazy
>>Niechaj nam żyje oświeciciel masy!<<"

To mówiąc, pogładził baki,
Idzie pomiędzy uczniaki,
Dumnie pochwały czeka
I dziwi się wielce, gdzie ta?
A jeden chłopak podchodzi zuchwale,
Wstępuje na katedrę
I nagradzany przez tłum przemawia w chwale:
"Pasy z ciebie obedrę,
Tyś do myśliciela niepodobny wcale!"
Belfr zsiniał i obrzękł, poszedł i nie wrócił.

Adamus



WIELKIE OCZEKIWANIE...

"TEATR TO INSTYTUCJA POLEGAJĄCA NA TYM, ŻE ŻYWI CZŁOWIEK PRZEKAZUJE INNYM ŻYWE MYŚLI. TEATR NIE JEST TYLKO WIDOWISKIEM, ALE CZYMŚ, CO MA SKŁONIĆ DO REFLEKSJI.

(...) TEATR TO JEDYNE MIEJSCE, GDZIE CZUJĘ SIĘ ABSOLUTNIE WOLNY".

Konrad Swinarski

Już niedługo. Już czuć, że za chwilę. Z każdym dniem coraz bliżej. Duch Festiwalu Teatralnego unosi się korytarzami Szkoły, subtelnie przenikając zamknięte drzwi sal, w których zaczynamy ćwiczyć role. Wśród książek i zeszytów pojawiły się kartki scenariuszy, a mury Liceum opuszczamy o wiele później, niż tuż po lekcjach.

To jeszcze nie gorączka. Jeszcze nie. Ale gorączka nadchodzi.

Już XIX. Pełnoletni, dojrzały Festiwal. Magiczny okres, kiedy cała szkoła, niezależnie od profilu klasy, żyje teatrem. Nie rozmawiamy o niczym innym i nic innego nas nie interesuje. Sprawdziany i kartkówki mają dla nas wagę 0 i jedyne, czego się uczymy, to teksty naszych postaci. Znamy już logo (moim zdaniem świetne), trwa konkurs na dżingiel. Absolwenci coraz częściej zaglądają do Szkoły... Wszyscy Czackiewiczze jednoczą się w zgodnym, niecierpliwym oczekiwaniu.

Już za chwilę...

Mała

STOPKA REDAKCYJNA:

(podkreślam, że był to błyskawiczny numer)

Redaktorzy Naczelni:

Magda "Mała" Pawłowska 2b

Rafał "Rafael" Lorent 2b

Redaktor Techniczny, Korektor i Grafik

Mała (bohaterka)

Redaktorzy:

Matylda "Am" Skubikowska 2b

Krzysiek "krzywho" Muciak 2b

Karolina "kocyk" Kocberska 1b

Kaja "kajoos" Różdyska 1b

Adam "Adamus" Żarnoch 2b